

Wyzwanie i odpowiedzialność 2020: co matematyk myśli o obserwacjach humanistów

Paweł Strzelecki

15–20 lutego 2020

Każdemu zapewnia się wolność twórczości artystycznej, *badania naukowych oraz ogłaszania ich wyników*, wolność nauczania, a także wolność korzystania z dóbr kultury.

Konstytucja RP, artykuł 73

Pierwszym obowiązkiem człowieka, a w każdym razie człowieka młodego, jest być ambitnym.

G. H. Hardy, *Apologia matematyka*, przeł. M. Fedyszak

Streszczenie

Próbuję nawiązać dialog, punkt po punkcie, z tekstem Macieja Mycielskiego i Marka Węcowskiego o *perspektywie humanistycznej* na sytuację UW. Oto moje stanowisko:

- Pogląd [MW], że naszym wspólnym celem jest najwyższa jakość naukowa i dążenie do niej, jest także moim poglądem;
- Za kluczową motywację do podejmowania pracy naukowej uważam ciekawość intelektualną i ambicję badaczy; obie są nieodzowne;
- UW nie może prowadzić swojej polityki naukowej *wyłącznie* w oparciu o aktualne kryteria oceny parametrycznej (choć nie może ich ignorować);
- Najważniejszym elementem troski o Uniwersytet i jego poszczególne środowiska jest odpowiednio klarowna i ambitna polityka kadrowa; jest ona ważniejsza od spraw finansowych i odgrywa w stosunku do nich pierwotną rolę;
- Warto rozmawiać, nawet jeśli to trwa.

1 Wprowadzenie

W ogłoszonym 3 lutego 2020 roku tekście, który dalej będę oznaczał [MW], Maciej Mycielski i Marek Węcowski piszą o *perspektywie humanistycznej* na obecny stan i możliwą przyszłość naszego Uniwersytetu. Punktem wyjścia ich rozważań jest – oczywista skądinąd chyba dla każdego, kto Uniwersytet zna nieco bliżej od środka – konstatacja wielkiego wewnętrznego zróżnicowania Uniwersytetu, które ich zdaniem, a także zdaniem Marka Wąsowicza, wyrażonym w tekście *W poszukiwaniu idealnego Rektora*, warto i należy szanować.

Zacytujmy fragment tekstu Marka Wąsowicza, wyznaczający oś rozmowy i punkt wyjścia [MW]:

“Postulat faktycznego wspierania różnorodności oznacza w praktyce istotne zwiększenie znaczenia nauk humanistycznych w skali całego Uniwersytetu. Dzisiaj humaniści czują się pozbawieni realnego wpływu na kształtowanie polityki uczelni.¹ Bez zmiany ich przekonania (nawet jeśli nie jest ono w pełni uzasadnione) nie da się w przyszłości rządzić Uniwersytetem.”

W tych trzech zdaniach jest ocena uczuć znacznej części uniwersyteckiej społeczności, a także stwierdzenie faktu: nie da się (w domyśle, jak przypuszczam: sprawnie, skutecznie, a jednocześnie demokratycznie i z szacunkiem) rządzić społecznością, której znacząca część czuje się zepchnięta na boczny tor. Ani z uczuciami, ani z faktami nie należy dyskutować; z trzecim z przytoczonych zdań Marka Wąsowicza zgadzam się zresztą w pełni (nb. w miejsce zaimka ‘ich’ można byłoby podstawić nie tylko *humanistów*, i też otrzymalibyśmy stwierdzenie prawdziwe). Niemniej, spróbuję odnieść się do *perspektywy humanistycznej* [MW] punkt po punkcie. Przyświeca mi trojaki cel: pokazać, co w tej perspektywie wydaje mi się pierwszorzędne, wskazać, co jest moim zdaniem mniej znaczące, niejako wtórne, wreszcie, zaznaczyć jasno, że *perspektywa humanistyczna* jest znacznie bliższa stanowisku przedstawiciela nauk ścisłych, niżby się komu na pierwszy rzut oka mogło wydawać.

Niniejszy tekst jest głosem osobistego komentarza do obserwacji kolegów. Nie próbowałem napisać o Uniwersytecie w sposób całościowy; chciałem przejść krok po kroku przez uwagi kolegów i dać wyraz moich *osobistych poglądów*, tzn. perspektywy zawodowego matematyka, który większość kariery spędził na UW (z dwiema długimi przerwami w Bonn), był urzędnikiem akademickim, a także tłumaczem i aktywnym popularyzatorem nauki.

Oto skrót mego zamiaru: *zamiast tkwić w wygodnym (matematycznym) okopie, próbuję zrozumieć głos kolegów i pisać, z czym mi się to kojarzy; tam, gdzie to możliwe, widząc wspólne elementy naszych stanowisk, staram się sięgać po uniwersalia – bliskie moim poglądom i pracy. Nie uważam, że ogólny charakter mojego tekstu i koncentracja na dostrzeganiu podobieństw, a także poszukiwanie uniwersalnych podstaw tych podobieństw stanowi zamknięcie rozmowy. To nadzieja na jej początek.*

Ponieważ wpływ mamy jedynie na przyszłość, trzeba rozmawiać. Spróbujmy zobaczyć, na jakie sprawy rzeczywiście patrzymy diametralnie odmiennie, gdzie tkwią sprzeczności, trudne do usunięcia: to będzie sygnał, gdzie naprawdę potrzebna jest pogłębiona, konkretna rozmowa środowisk.

2 Tezy Mycielskiego i Węcowskiego oraz mój pogląd na nie

2.1 O niedostatecznym zrozumieniu, wspólnocie celów i o tym, co nas (być może) różni

Pierwsza teza [MW], wybita tłustym drukiem, brzmi tak: “*choć naszym wspólnym celem jest najwyższa jakość naukowa, drogi do osiągnięcia tego celu, a także narzędzia oceny sukcesu na tej drodze mogą być różne.*” Kilkudzaniowy wstęp do niej wydaje mi się inną wersją powyższego stanowiska Wąsowicza.

Owszem, naszym wspólnym celem jest najwyższa jakość naukowa. Tu pełna zgoda; to zasadnicza nadzieja, że rozmowa ma sens i może nam pomóc zmienić widzenie Uniwersytetu nie tylko jako instytucji, ale jako wspólnoty. Z pozostałą częścią pierwszej tezy [MW] trudno się jednak matematykowi, przywykłemu do abstrahowania, zgodzić zupełnie bezkrytycznie. Owszem, konkretne drogi wiodące do tego celu mogą być różne (jak różne są krzesła i stoły, które można kupić w dużym sklepie), różne mogą też być narzędzia oceny sukcesu, niemniej warto szukać tu ogólniejszych wspólnych mianowników. Z pomocą niech przyjdzie mi znów Godfrey Harold Hardy, który (nie tylko o matematykach) pisał tak:

Istnieje bardzo wiele zacnych intencji, którymi ludzie mogą się kierować, podejmując badania naukowe, ale trzy z nich są ważniejsze od reszty. Pierwsza (bez której pozostałe

¹Prostym lekarstwem byłoby znalezienie Rektora–humanisty (przyp. P.St.).

nie zdadzą się na nic) to ciekawość intelektualna, chęć poznania prawdy. Następną jest duma zawodowa, pragnienie czerpania satysfakcji z własnych osiągnięć, wstyd, który ogarnia każdego szanującego się rzemieślnika, gdy jego praca okaże się niegodna jego talentu. I wreszcie ambicja, pragnienie sławy oraz zapewnienia sobie wysokiej pozycji, a nawet władzy lub pieniędzy, które to ze sobą niesie. (...) Głównymi motywami [*pracy naukowej są*] te, które wymieniłem i w których z pewnością nie ma nic, czego porządny człowiek musiałby się wstydzić.

2.1.1. Drogi do celu. Wierzę, że trzy rodzaje motywacji wspomniane przez Hardy'ego przyświecają nam wszystkim, gdy zasiadamy do pracy naukowej. Ciekawość intelektualna i duma zawodowa szanującego się rzemieślnika, połączone ze wspomnianą obowiązkową ambicją, nakazują szukać *doniosłych* tematów badań: takich, które po pierwsze zainteresują nie tylko konkretnego rzemieślnika i jego najbliższe otoczenie, ale większą liczbę osób w różnych miejscach Polski i świata, po drugie zaś mogą przynieść odpowiedzi na otwarte dotychczas pytania lub przedstawić dotychczasowe poglądy i wiedzę w innym, zupełnie nowym i nieoczekiwanym świetle.

Drogi do osiągnięcia celu, o których piszą [MW], mają moim zdaniem bardzo ważny wspólny mianownik: trzeba próbować robić w nauce rzeczy doniosłe, uniwersalne, mogące otwierać oczy zarówno nam, jak i innym. Jestem przeświadczony, że z powyższym poglądem Hardy'ego mogliby się zgodzić pracujący kiedyś na UW przedstawiciele bardzo różnych nauk: zarówno Aleksander Gieysztor, Marian Małowist, Antoni Mączak i Mieczysław Brahmer, jak i Włodzimierz Kołos, Marian Danysz, Leopold Infeld, Aleksander Rajchman, Kazimierz Kuratowski czy Antoni Zygmund. To był przez pewien czas także ich Uniwersytet i swoją porcję poważnych naukowych ambicji i starań jesteśmy im dziś dłużni. Nie warto narażać się na (być może niewypowiedziane) pytania współczesnych i potomnych, dla których nowożytnym wzorem może być fragment tekstu Pink Floyda: *And did you exchange a walk-on part in the war for a lead role in a cage?* Lepiej przelotnie i na krótko zaistnieć w głównym nurcie światowej nauki, niż wieść długi i wygodny żywot, odgrywając kluczową rolę w ciasnym miejscu na jej obrzeżach.²

Jak wiadomo, są dwa główne, nierozzerwalnie splecione, cele istnienia i działania Uniwersytetu: szeroko rozumiane nauczanie i równie szeroko rozumiane prowadzenie badań naukowych oraz upowszechnianie ich wyników (nie mylić z zupełnie przyziemnie rozumianą popularyzacją nauki, choć ona też jest naszym obowiązkiem). Zaangażowanie *wszystkich* – od administracji, przez doktorantów, studentów, po uczonych – w realizację tych celów jest w codziennych warunkach naszym wkładem w pierwsze dwie linijki polskiego hymnu, w rozwój nauki, w budowę naszej cywilizacji i jej kultury. Reszta naszych działań, choć ważna, ma charakter drugorzędny – to znaczy w części stanowi naturalną logistykę i wsparcie dydaktyki i badań naukowych, w części zaś bezpośrednio lub pośrednio wynika z przepisów prawa (które czasem określają ramy naszego działania, a czasem stanowią jego niewygodny gorset, którego skądinąd nie powinniśmy wewnątrz UW nakładać sobie sami, o ile nam nikt tego nie nakazuje).

Konstytucyjna wolność badań naukowych pozwala nam wybierać, co robimy; ambicja powinna nakazywać wybór tematyki doniosłej; wreszcie zdrowy rozsądek powinien sprawiać, że na sprawy ważne i kluczowe poświęcimy więcej czasu i starań, a na drugorzędne – odpowiednio mniej. Tylko tyle i aż tyle. To jest w moim odczuciu wspólne dla matematyka, fizyka, chemika, biologa, filozofa, prawnika, socjologa, historyka, filologa i wszystkich innych spośród nas.

²Czytelnicy roboczej wersji tego tekstu zwrócili moją uwagę na (stare niemal jak świat) pytanie *Czy każdy badacz musi być Achillesem?* Moja prywatna odpowiedź brzmi tak: nie każdy doktorant musi i nie każdy post-doc musi; natomiast każdy profesor, który chciałby organizować wokół siebie poważną grupę badawczą, powinien choć przez chwilę w życiu przyjmować wobec nauki stanowisko Achillesea.

2.1.2. Narzędzia oceny sukcesu. Czym mierzy się sukces naukowy, młodojęcką sławę uczonych? Otóż, wydaje mi się, przede wszystkim oddźwiękiem wśród innych uczonych. Wskaźniki bibliometryczne (o tym kilka słów niżej) to tylko część obrazu, po swojemu znacząca, ale niepełna i gubiąca ważne cechy oryginału, niczym dwuwymiarowy szary cień złożonego, barwnego, trójwymiarowego obiektu. W kwestii tego, czy np. aktualny system oceny parametrycznej lepiej pasuje do nauk ścisłych niż do humanistyki, możemy się częściowo zgadzać, a częściowo różnić,³ niemniej będzie to w znacznej mierze spór drugorzędny i techniczny, a także *lokalny w czasie*: Uniwersytet istnieje w długiej skali czasu i w niej powinien myśleć; nawet kariery pojedynczych uczonych są dłuższe od żywota pojedynczych rozporządzeń tego czy innego ministra.

To, czy (i w jakim stopniu) udało się nam zainteresować swoimi badaniami i ich wynikami odpowiednio szeroką grupę odbiorców, jest miernikiem wspólnym dla różnych dziedzin nauki. Laikowi takiemu jak ja, tzn. komuś, kto czyta książki, a podczas studiów otarł się o roczne wykłady z historii najnowszej Polski, socjologii, filozofii czy ekonomii, wydaje się, że także np. historia może istnieć w globalnym obiegu. Członkowie pierwszej Rady Uczelni UW, Pearl Dykstra i Poul Holm, też pewnie mieliby na ten temat coś do powiedzenia: pochodzą oboje z małych krajów, a niewątpliwie skutecznie funkcjonują w globalnym obiegu naukowym.⁴

2.2 O “kulturze organizacyjnej” UW

Owszem, podkreślona przez [MW] rosnąca centralizacja i niska sprawność uczelnianej biurokracji jest bolączką wszystkich. Tu zgoda. Zdecydowanie wolałbym, gdyby w naszym codziennym uniwersyteckim życiu słowa *delegowanie i koordynacja* odgrywały bardziej znaczącą rolę od *centralizacji* (która kojarzy się z brakiem zaufania, zawsze bolesnym, choćby miał racjonalne przyczyny). Zacerpnięte z aktualnego życia UW konkretne argumenty za takim poglądem w tej chwili pominię. Czy musimy być niewolnikami (na wpół tylko żartobliwego) tekstu Kuby Sienkiewicza *Wszyscy zgadzają się ze sobą, a będzie nadal tak jak jest?* Ja tak nie sądzę.

Nie wiem jednak, czy podany w następnym akapicie [MW] konkretny przykład dolegliwości centralizacji jest najbardziej adekwatny, a ponadto właściwy *tylko* dla humanistyki (choć zapewne dla niej mocniejszy). Matematycy też, podobnie jak humaniści, potrzebują bibliotek i książek: wprawdzie swoje wyniki publikujemy w pracach, niemniej ludzie w różnych miejscach świata piszą książki, a te z nich, które są szczególnie dobrze napisane (zarówno podręczniki, jak i monografie), pozwalają studentom, doktorantom, licznym uczonym wygodnie docierać w te rejony ludzkiego poznania, gdzie wcześniej prowadziły wąskie i trudne ścieżki zwięzłe (a czasem po prostu źle) napisanych artykułów i prac, zrozumiałych wyłącznie dla ekspertów, zanurzonych w danym temacie po uszy od lat.⁵ Nadmierna centralizacja systemu bibliotecznego może – zdaniem matematyka – odbić się negatywnie nie tyle na warsztacie naukowym, ile na kontakcie uniwersyteckiej społeczności uczonych i studentów z głównym nurtem danej dziedziny. Gdy odpłyniemy na obrzeża i mielizny, brak warsztatu będzie

³Np. punktacja monografii naukowych humanistów zapewne słusznie boli bardziej, niż matematyka – ale i dla matematyka jest daleka od zdrowego rozsądku. Natomiast sama punktacja czasopism matematycznych jest w znacznej mierze zgodna z systemem formalnych i nieformalnych ocen i opinii światowej społeczności matematyków.

⁴Rozumiem, że pewne obszary humanistyki w globalnym obiegu nie uczestniczą niejako z definicji (np. z uwagi na swą szczegółowość), ale są ważne dla polskiej tradycji naukowej. W nich kryterium *ambicji i ciekawości intelektualnej* też moim zdaniem można stosować, z odpowiednią starannością i uwagą – warto np. wiedzieć, jak sobie z problemem oceny badań tego typu radzą inni, patrz też 2.4 niżej; wszak nie jest to wyłącznie polski problem.

⁵Nietypowym przykładem, gdy nieopublikowanego w sposób tradycyjny odkrycia matematycznego dopełniają – precyzując szczegóły, starannie opisując kontekst – dopiero monografie, jest historia Grigorija Perelmana. Jego dowód hipotezy Poincarégo z lat 2002–2003, zapisany zwięzłe i w sposób czytelny co najwyżej dla wąskiego kręgu ekspertów gotowych do ciężkiej pracy, został w 2006 roku uznany przez *Science* za najważniejsze osiągnięcie roku w *całej* nauce. Zaakceptowanego w pełni dzięki grubym monografiom, które napisały co najmniej trzy różne zespoły autorów (dysponujących nie tylko wiedzą, ale i *czasem*; to temat na oddzielną rozmowę.)

troską drugorzędną. Dlatego: trzeba mieć aktualne, dobre książki, a o ich zakupie i wyborze muszą współdecydować uczeni.

2.3 O problemach oceny działalności naukowej

Autorzy [MW] wyrażają obawę, że obecny system oceny parametrycznej może skutkować przyzwoleniem na “selekcję naturalną” obszarów badań uprawianych na UW, poprzez ograniczanie lub wręcz likwidowanie tych, które mają słabsze wyniki parametryczne. Piszą (pełna zgoda) o negatywnych skutkach takiego hipotetycznego kroku, na czele ze zubożeniem problematyki badawczej, spadkiem poziomu naukowego w dłuższej perspektywie i zanegowaniem idei Uniwersytetu w ogóle.

Cóż, wewnątrz samej matematyki można, co najmniej teoretycznie, mieć bardzo podobne obawy; ich ślad dostrzegam w korytarzowych dyskusjach i polemikach różnych moich kolegów po fachu. Dla niewtajemniczonych: są obszary matematyki, gdzie prace cytuje się częściej, więc (pośrednio, właśnie za sprawą bibliometrii) łatwiej jest tam niż w innych subdyscyplinach zdobyć za przyzwolitą, rutynowo–rzemieślniczą pracę np. 140 punktów w obecnej skali. Łatwiej punktować w analizie numerycznej czy równaniach różniczkowych, niż w algebrze czy topologii. Czy to jednak znaczy, że te ostatnie mamy zlikwidować? Nie, i żaden rozsądny matematyk tego nie zaproponuje. Rolą nauki jest rozwiązywanie problemów, które nie muszą wszak należeć do żadnej konkretnej dyscypliny czy jej dobrze zdefiniowanej części, a rolą Uniwersytetu jest (także) kształcenie osób, które będą te problemy rozwiązywać, więc trzeba dbać o ich szerokie, odpowiednio rozległe wykształcenie. Historia matematyki uczy, że liczne przełomowe osiągnięcia, zaskakujące nowe kroki w matematyce, wymagały przekraczania granic tradycyjnie zarysowanych subdyscyplin.

Uniwersytet nie może przywiązywać swojej polityki naukowej *tylko* do aktualnego systemu oceny parametrycznej. Owszem, nie możemy go całkowicie ignorować; wydaje mi się jednak, że kluczem jest konsekwentne podejmowanie tematów ambitnych, doniosłych, naprawdę ciekawych (nie tylko dla nas – ciekawych dla możliwie dużej liczby osób z danego obszaru nauki). Ciekawość innych jest rzeczą pierwotną w stosunku do wszelkiej bibliometrii, jest od niej znacznie bardziej wielowymiarowa. Wydaje mi się, że te grupy naukowe, które kierują się *ambicją (własną) i ciekawością (nie tylko własną, ale także innych)* jako motywami pracy naukowej, osiągają w długofalowej skali szczególnie dobre i znaczące wyniki, których nie jest w stanie zignorować żaden system oceny. Takie zjawisko widzę jasno i wyraźnie we własnej dziedzinie; jego ślady dostrzegam również gdzie indziej.

Podobnie, wspieranie powstawania ważnych książek i monografii jest rzeczą ważną, nie tylko dla humanistyki. W matematyce też pisze się dziś w Polsce za mało dobrych i ważnych książek; mówił o tym prof. Jan Woleński podczas dyskusji o stanie matematyki polskiej na zjeździe z okazji stulecia Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

2.4 O badaczach literatury, historii i kultury Polski

Zdaniem [MW] sytuacja takich badaczy jest szczególnie trudna: piszą w przeważającej części po polsku, dla polskiego czytelnika, a to obniża *urobek parametryzacyjny*. Cóż, rozumiem; w pełni zgadzam się z tym, że UW musi wspierać dobre badania tego typu. Mam do powiedzenia dwie dość ogólne rzeczy:

- Warto sprawdzić i wdrażać na polskim gruncie wzorce i rozwiązania z innych krajów, gdzie język narodowy jest mało znany zewnętrznej społeczności uczonych, a nauka – w tym nauka, dotycząca problematyki wybitnie narodowej – ma się dobrze (Finlandia, Dania, Holandia etc.);
- Nawet jeśli badamy zjawiska specyficznie polskie, warto, żebyśmy *czasem* pisali o nich dla

wszystkich, tzn. po angielsku; inni interesują się nami bardziej, niż przypuszczamy.⁶

2.5 O możliwej relacji między oceną parametryczną i dydaktyką

Autorom [MW] towarzyszy obawa, że selekcja naturalna badań, spowodowana przyziemnym i krótko-wzrocznym przenoszeniem oceny parametrycznej na politykę kadrową UW, skutkuje zubożeniem dydaktyki. Piszą też, że praktyka różnicowania statusu pracowników na czysto badawczy i czysto dydaktyczny byłaby dla humanistyki niedobra.

Tu w znacznej mierze zgoda. Na moim własnym wydziale, w Instytucie Informatyki, realizowane są obecnie aż cztery granty ERC. Dostępne w ich ramach solidne środki finansowe umożliwiają pewnej grupie intensywnie pracujących uczonych zwolnienie od dydaktyki – w znacznej mierze, co najmniej przez jakiś czas. Sukcesy naukowe i wizerunkowe są oczywiste, ale ma to też swoje bolesne, negatywne, widoczne dla wielu osób skutki: dyrekcja Instytutu ma duże trudności w skompletowaniu pełnej obsady zajęć, a studenci mają mniej kontaktów z osobami, które odniosły i wciąż odnoszą poważne sukcesy naukowe. Żadna uczelnia amerykańska ani europejska z górnej półki nie wprowadza daleko idącego rozróżnienia na *czystych badaczy* i *czystych dydaktyków*. Jesteś profesorem? Ostro publikujesz, odnosisz sukcesy? Świetnie, będziesz także uczył, może czasem nieco mniej, ale będziesz. Mamy zdolnych studentów, chcemy, żeby uczyli się od najlepszych w swoim fachu.

2.6 O problemach finansowania nauki

Zdaniem [MW] niezbędne jest po pierwsze intensywne wsparcie badań interdyscyplinarnych (wewnątrz humanistyki i tam, gdzie może ona porozumiewać się i stykać z innymi naukami), po drugie zaś – stabilne mechanizmy długofalowego finansowania.

Znów, w znacznej mierze zgoda: stabilność finansowania dłuższych inicjatyw i projektów jest w nauce bardzo ważna. Proste zastrzeżenia: stabilne finansowanie powinno być obwarowane dokonywanym co pewien czas zewnętrznym audytem jakości prowadzonych badań (vide praktyka niemieckich SFB), a *interdyscyplinarność* nie może być słowem–kluczem, próbującym maskować to, że wprawdzie ani w dyscyplinie X, ani w dyscyplinie Y nikt nie uważa danych badań i ich problematyki za coś ciekawego, ale za to są one prawdziwie *inter* i *trans* XY. Jako się rzekło, nauka ma rozwiązywać problemy; jeśli jakiś konkretny, ciekawy problem wymaga zarówno wiedzy historycznej, jak i biochemicznej, a także zaplecza informatycznego – proszę bardzo, każdy rozsądny badacz powinien to rozumieć, a jeśli leży to w jego gestii (bo np. próbuje właśnie być rozsądnym dziekanem), powinien usuwać przeszkody, utrudniające robotę jego kolegom. Jeśli jednak chcemy być *inter*, bo tak nam byłoby wygodniej, a we własnej dziedzinie nie dajemy rady – nie, dziękuję. To ma niewiele wspólnego z ambicją i ciekawością intelektualną w sensie Hardy'ego.

2.7 O zadaniu nowej władzy UW: mechanizmy zachęty

W podsumowaniu [MW] piszą, że jednym z najważniejszych zadań nowej ekipy rektorskiej powinno być wypracowanie mechanizmów zachęty i wsparcia jakości naukowej właściwej każdej dyscyplinie.

⁶Zdaję sobie sprawę, że to pogląd, który dla bardzo wielu humanistów, a także części przedstawicieli nauk społecznych, jest kontrowersyjny i nieprzekonujący. Zamiast systematycznej obrony, anegdota: kilkanaście miesięcy temu byłem w sytuacji towarzyskiej uczestnikiem dłuższej rozmowy w gronie ok. 6–7 osób, wszystkich jakoś powiązanych z nauką, w wieku od 24 do 80 lat, reprezentujących medycynę, matematykę, filozofię, nauki biologiczno–chemiczne i historię. Dwoje historyków broniło tezy o niemożności zainteresowania tematyką pracy większości humanistów odbiorcy spoza danego kręgu kulturowego. Wśród argumentów przytaczali m.in. konkretne własne książki, które, jak się okazało, byłyby zdaniem wszystkich pozostałych uczestników rozmowy bardzo ciekawe nie tylko dla historyka i nie tylko w Polsce.

Czyż nie ma tu miejsca na poważnie rozumianą trzecią misję Uniwersytetu?

Na poziomie trywialnym: zgoda, takie powinno być zadanie każdej ekipy rektorskiej na każdym uniwersytecie; na pewno na UW, z jego zasobami i pozycją na polskiej mapie. Owszem, trzeba w tym celu szanować swoje warsztaty pracy, a przede wszystkim rozumieć, że o warsztacie fizyka doświadczalnego najwięcej wie dobry fizyk doświadczalny, zaś o warsztacie historyka – dobry historyk. Żebyśmy mogli się opiniami i poglądami na ten temat wymieniać, potrzebne są *zaufanie i poczucie wspólnoty*; bez nich trudno przezwyciężyć lek, że oto kto inny, przedstawiając swoje potrzeby w sprytnie dobranym świetle, zawłaszczy środki, które mogłyby służyć *nam i naszym kolegom*.

Jednak *specyfika* – to jakże ulubione słowo-klucz, owszem, niepuste, ale przywoływane czasem jako ostateczny argument wtedy, gdy jedni z nas próbują mówić o innych! – jest w jakimś sensie czymś drugorzędnym, technicznym, mogącym wpływać na wysokość i rodzaj potrzebnego wsparcia, ale niekoniecznie na samą decyzję o jego udzieleniu. Wyżej od specyfiki stoją imponderabilia: ambicja, ciekawość intelektualna i duma zawodowa szanującego się rzemieślnika. Musimy nauczyć się oceniać – w sposób dalece niealgorytmiczny, oparty na zaufaniu do ekspertów i zewnętrznych opinii – jaki poziom ambicji i ciekawości intelektualnej (w skali pomiaru danej dyscypliny, jej sytuacji nie na UW, ale w świecie globalnym) udało się nam osiągnąć, a ile jeszcze przed nami.

W tym miejscu jeszcze jedno: ciekawość intelektualna i ambicja badacza, żeby wspinać się na palce, sięgać wyżej, zaistnieć w szerokim świecie są, moim zdaniem, *zupełnie pierwotnym warunkiem koniecznym* do tego, żebyśmy mogli zmierzać w stronę doskonałości naukowej. Jeśli nie ma ich choćby w załączku, same finanse i programy top-down czy bottom-up nic dadzą.

3 Końcowe postulaty autorów *perspektywy humanistycznej*

Tekst [MW] kończy się czterema postulatami, które z grubsza brzmią tak:

1. Polityka naukowa UW nie powinna stanowić prostej wykładni priorytetów MNISW.
2. Część funduszy UW trzeba przeznaczać na wsparcie niszowych (lecz ważnych dla polskiej i światowej kultury) specjalizacji, uprawianych głównie na UW, długofalowe finansowanie inicjatyw interdyscyplinarnych, wreszcie tworzenie i wydawanie ważnych monografi naukowych.
3. Władze UW powinny aktywnie wpływać na korektę systemu oceny parametrycznej – tak, by lepiej pasował on do realiów polskiej humanistyki.
4. Potrzebne są nowe, zgodne z kryteriami wypracowanymi przez rady dyscyplin naukowych, zasady polityki awansowej i urlopowej.

W dobrych kilku miejscach celowo pominąłem odmieniane przez przypadki *humanistykę* i *humanistów*, bo uważam, że takie postulaty mają charakter ogólny (choć faktycznie pewnie dla humanistów niektóre przyczyny wysuwania takich postulatów są na codzień, wewnątrz dzisiejszego UW, bardziej bolesne, niż dla chemika, fizyka, informatyka czy matematyka).

Postulat pierwszy jest bardzo ważny. Ministrowie i ich rozporządzenia zmieniają się, a uniwersytety trwają znacznie dłużej. Powinniśmy uprawiać własną politykę naukową i kadrową tak, żeby w każdym, choćby w części quasi-racjonalnym systemie oceny wypadać dobrze. To wymaga dystansu do siebie, otwartości na krytycyzm i poddawania się przemyślanej ocenie, zarówno własnej, jak i zewnętrznej. Wymaga także pracowników, robiących swoje z klasą, w znacznej mierze niezależnie od warunków zewnętrznych.

Z drugim postulatem zgadzam się w znacznym stopniu, jednak z pewnym zastrzeżeniem: system wewnętrznego wspierania dobrych niszowych inicjatyw nie powinien skutkować tym, że jakaś część pracowników UW porzuci myśl o aplikowaniu o zewnętrzne środki grantowe. Taki system powinien mieć konkursowy charakter, z jawnymi zasadami oceny; powinien też zawierać elementy zachęty do rozwoju, wędrowki w górę, sięgania po zewnętrzne finanse itp.

Trzeci postulat (powiązany z pierwszym, nie można rozpatrywać ich osobno) ma w sobie element racji, ale mówi w moim odczuciu o czymś drugorzędnym, nie pierwszoplanowym. Tu, prócz działań władzy UW (czy jakiegokolwiek innej uczelni), potrzebne są wspólne głosy – w ogólnopolskiej skali – poszczególnych dyscyplin. W matematyce w jakimś stopniu udaje nam się to osiągać, może z poczucia pragmatyzmu, może dzięki zdrowemu rozsądkowi – nie wiem, w każdym razie jednak w sprawach takich, jak skład komisji, pracującej nad ministerialnym rankingiem czasopism, albo propozycje kandydatur do RDN (czy kiedyś CK), dziekani kilku największych polskich wydziałów matematycznych starają się, wspólnie z dyrektorem Instytutu Matematycznego PAN i prezesem Polskiego Towarzystwa Matematycznego, mówić jednym głosem. W moim subiektywnym odczuciu ma to znacznie poważniejszy wpływ na warunki działania naszej dyscypliny niż starania jakiegokolwiek władzy rektorskiej. Władza rektorska co najwyżej może (a pewnie powinna) takie stanowiska wszystkich dyscyplin stymulować.

Czwarty postulat autorzy [MW] odnoszą w oryginale tylko do humanistów. Brzmi on trochę niepozornie; nie odczytałem, żeby stanowił zdaniem autorów coś istotnego po prostu dla całego UW (nie tylko dlatego, że humaniści są nieodzowną częścią naszej wspólnoty).

Dla mnie tymczasem akurat w tym miejscu jesteśmy niedaleko od sedna sprawy i od rzeczy kluczowej dla losów UW. **Otóż, za najważniejszy element troski o Uniwersytet i jego poszczególne środowiska, uważam odpowiednio klarowną i ambitną politykę kadrową.** Wszak to, w jakim stopniu pracowników uczelni cechuje (sprawdzalna choćby w części) ambicja i ciekawość intelektualna, zależy od tego, kogo zatrudniamy, komu pozwalamy na stabilizację, kogo awansujemy na kolejne stanowiska, żeby wykładał coraz szerszym grupom studentów, opiekował się doktorantami i skupiał wokół siebie następców. Nie bez przyczyny proces poszukiwania nowych pracowników i nadawania *tenure* zajmuje na uczelniach amerykańskich tyle starań i czasu pracy wielu osób: członków komisji, konsultujących się z nimi kolegów, recenzentów itp. Zatrudnienie nowego nauczyciela akademickiego, lub czyjś znaczący awans to wieloletnia inwestycja; obciążona potężnym ryzykiem, ale i perspektywą zysków, zarówno finansowych, jak i wizerunkowych.

Powie ktoś (w ślad za Napoleonem), że najważniejsze są finanse i potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Otóż nie: żyjemy w konkretnych realiach historycznych i politycznych; na szybkie i radykalne zwiększenie finansowania polskich uczelni mamy w najlepszym razie bardzo ograniczony wpływ. Możemy jednak mieć wpływ na to, kto u nas pracuje, kto awansuje; możemy wzbudzać ambicje własne i innych.

4 Zamiast zakończenia

Punktem wyjścia [MW] był głos Marka Wąsowicza, zatytułowany *W poszukiwaniu idealnego Rektora*. Nie mogę pozbyć się dwóch kojarzących mi się z tym tytułem natrętnych myśli; proszę ich nie uznawać za ironię czy chęć zamknięcia rozmowy.

Oto pierwsza z nich: nie wiem, czy Marek Wąsowicz chciał, żeby jego czytelnicy pomyśleli choć przez chwilę o słynnej powieści Prousta. Stracony czas, podobnie jak stracone szanse, ma jedną cechę: sam z siebie nie wraca. Ważniejszy jest *czas odnaleziony* – on przychodzi na końcu. . .

A oto druga: nie wiem, całkiem serio, także w związku z pierwszym skojarzeniem, czy Rektor naprawdę *idealny* – owszem, dobry temat teoretycznej rozmowy – to koncepcja sprawdzalna w praktyce. Dla mnie osobiście ciekawsza byłaby rozmowa o idealnym (w naszych warunkach) zespole rektorskim. Donald Woods Winnicott, brytyjski psychoanalityk i pediatra, skutecznie wylansował pogląd, że dziecku potrzebna jest *wystarczająco dobra* matka, która lepiej zadba o jego rozwój i przyszlą samodzielność, niż modelowa, acz nieistniejąca *matka idealna*. Czy, przypadkiem, nie o to chodzi? O to, żeby znaleźć rozwiązanie, które w danej sytuacji jest *wystarczająco dobre*?